

Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Dla uniwersytetu jest za późno

Postawię mało ryzykowną tezę: znakomita większość Polaków nie podziela poglądów wyrażanych na humanistycznych wydziałach naszych uniwersytetów. Jestem wierny przeświadczeniu, to prawda, że staroświeckiemu, że uczelnie powinny mieć związek z narodem, powinny wyrażać jego świadomość, przekazywać jego tradycję. Obecnie humanistyka to oderwana od wspólnoty wyspa, która zajmuje się rozkładaniem tej wspólnoty na różne sposoby – pisze Krzysztof Tyszka-Drozdowski dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Spór o uniwersytet”.

Nie ulega wątpliwości, że im biznes bliżej uniwersytetu, tym los humanistyki gorszy. Wydaje się jednak, że uniwersytet – w szlachetnym, dawnym rozumieniu słowa – ma groźniejszych wrogów. Jak biznes zachowa się wobec humanistyki, ile będzie miał wpływu na jej rozwój i nauczanie, ciężko teraz stwierdzić. Co wiemy na pewno, to że miażdżąca przewaga lewicy na uniwersytecie wykańcza akademię.

Niedawno zmarł Richard Pipes. Znany, poważny historyk Rosji, specjalista od jej sowieckiego okresu. Teraz zadajmy sobie pytanie, czy na Zachodzie znajdzie się jego następca? Wzmacniający się ciągle nacisk politycznej poprawności, niechęć do historii – szczególnie tej, w której jak na dłoni widać obłąd lewicowych ideologii – wywołuje sytuację, że nie ma młodych ludzi, którzy chcieliby zajmować się na

przykład Stalinem. W jaki sposób wykładowcy, sami przejęci dowodzeniem, że całe dzieje Europy sprowadzają się do tłamszenia „Innego”, poniżania kobiet i uciskania mniejszości, naukowcy, którzy całą karierę oparli na rozbudzaniu w Europejczykach poczucia wstydu z faktu, że urodzili się w Europie, objaśniający, iż wszystkie wysiłki naszych przodków prowadziły do Hitlera i Holocaustu, że jedyne, co wnieśliśmy na ten świat to kolonializm, rasizm i ludobójstwo, chcą zapewnić bezstronność i ciągłość wykształcenia? Ich przewaga na uczelniach to już oznaka, że ciągłość została przerwana. Trzeba zrozumieć, że na skutek panowania lewicowej ideologii w przyszłości zamach z 11 września będzie tłumaczony jako wybuch gniewu „wykluczonych”. Wykładowcy nie ośmielą się użyć słowa „islam”, „muzułmanie”, przecież nie chcą być rasistowscy.

Uniwersytet w Polsce nie stanowi już doświadczenia formacyjnego, momentu wyrabiania charakteru i wyczucia umysłowego, kojarzenie współczesnej akademii z takimi ideałami to po prostu wyraz nostalgii

W Polsce sprawa nie wygląda jeszcze tak źle, jak w Stanach czy w Europie. Powoli, ale systematycznie zmierzamy jednak w tym samym kierunku. Reformy są wdrażane, żadna jednak nie zmienia istoty rzeczy. Nie

poprawiają naszego położenia, bo omijają zasadniczy problem. Uniwersytet w Polsce nie stanowi już doświadczenia formacyjnego, momentu wyrabiania charakteru i wyczucia umysłowego, kojarzenie współczesnej akademii z takimi ideałami to po prostu wyraz nostalgii. Dzisiaj polski uniwersytet to system rozprowadzania grantów dla

lewicy. Uściślijmy, że nie chodzi tu o lewicę społeczną, pochylającą się nad losem bliźnich. Nie o taką, która zastanawia się nad przyczynami nierówności ekonomicznych, która szuka odpowiedzi na wyzwania bezrobocia w dobie robotyzacji – nic podobnego. Chodzi o taką, która za punkt honoru przyjęła sobie robotę niszczycielską.

Rezultat tej roboty jest widoczny dla każdego, kto chce widzieć. Wydział Historii, na którym nie uczono by polskiej historii, albo tylko w ramach zajęć fakultatywnych, czyli nieobowiązkowych, uznalibyśmy za chory. Ale Wydział Filozofii, gdzie tak właśnie jest, gdzie polska filozofia nie istnieje – to uchodzi. Polonistyka, gdzie polską literaturą zajmuje się z obowiązku, a całą resztę najwyżej traktuje się jako materiał do studiów nad antysemityzmem albo prowincjonalizmem Polaków – to uchodzi. Socjologia (na ISNS-ie), gdzie zaburzenia płci stają się głównym, obok antysemityzmu, tematem badań i zajęć – to uchodzi. Następne pokolenia nie wydadzą młodych naukowców, którzy będą zajmować się myślą sanacji albo filozofią polityczną Narodowej Demokracji, nie będzie nikogo, kto pochyli się nad ideami Hotelu Lambert albo nawet polskich socjalistów. Polskie tradycje wyszydzone, polskich myślicieli skazano na zapomnienie, przyjmując sowite napiwki od Ministerstwa, a także, równie sute, od niemieckich i europejskich fundacji.

Pamiętam ze studiów jednego doktora, którego cały tytuł do sławy polegał na tym, że poleciał do Stanów, aby przetrząsać archiwa emigracji i dowieść, że Bobkowski był antysemitą. To było chyba jego największe dokonanie, ale co uderza: ile wysiłku, ile energii włożonych tylko w jednym celu, aby znaleźć dowody, że w „Szkicach piórkiem” były jakieś nieprzyjemne pod adresem Żydów uwagi, które potem autor usunął. Cały ten dziennik, który przywraca człowiekowi dumę z

polskiej literatury – taki tam głęboki oddech, zwięzły i prosty styl najwyższego, klasycznego gatunku – na uczelni wywołuje tylko jeden odruch.

*Następne pokolenia nie
wydadzą młodych naukowców,
którzy będą zajmować się
myślą sanacji albo filozofią
polityczną Narodowej
Demokracji, nie będzie
nikogo, kto pochyli się nad
ideami Hotelu Lambert albo
nawet polskich socjalistów*

Kierunki
humanistyczne nie
zostały oczyszczone
ze złogów
komunistycznych.
Mentalność tamtej
epoki – prócz
głęboko
zakorzenionej
niechęci wobec
Polski – sprzyja
powielaniu
najgorszych

wzorców, po prostu demoralizacji. Stypendia są wydawane do ręki tym, którzy idą po myśli wykładowców, bez względu na zasługi studentów – jeżeli nie mają osiągnąć, zawsze coś się wymyśli, zorganizuje jakiś weekendowe przedsięwzięcie dla Uniwersytetu, pic na wodę, oczywiście, które nabije dużo punktów – posady podobnie. W takim zepsuciu urabia się umysły przyszłych humanistów. Zresztą jakim autorytetem dla studenta może być ktoś, kto pisał doktorat z leninizmu?

Zastanówmy się, jak pisał kiedyś Dzeduszycki, dokąd iść nam wypada? Czy pasuje nam droga, po której idą na złamanie karku w Europie i w Stanach? Sytuacja, w której uniwersytet w Austin w Texasie proponuje traktować „męskość” jako zaburzenie umysłowe, gdzie uruchamia się

kierunek pod tytułem *fat studies*, gdzie ludzie otyli są przedstawiani jako ofiary zachodnich kanonów piękna, czy to właściwy tor? Czy gdy z listy lektur znika Platon i Arystoteles, gdy znika Kartezjusz, „bo są biali”, to czy na Zachodzie idą w dobrą stronę? Tutaj trzeba się zastanowić.

Postawię mało ryzykowną tezę: znakomita większość Polaków nie podziela poglądów wyrażanych na humanistycznych wydziałach naszych uniwersytetów. Jestem wierny przeświadczeniu, to prawda, że staroświeckiemu, że uczelnie powinny mieć związek z narodem, powinny wyrażać jego świadomość, przekazywać jego tradycję. Obecnie humanistyka to oderwana od wspólnoty wyspa, która zajmuje się rozkładaniem tej wspólnoty na różne sposoby. Sama obecność lewicy nikomu nie szkodzi – lecz ona panuje niepodzielnie. I grzeszą tym, co tak lubią zarzucać innym: brakiem tolerancji.

Lewica na uczelniach nie toleruje konserwatystów. Uważa, że nie może dopuszczać ich do głosu, bo ich poglądy to uprzedzenia, a uprzedzenia trzeba tępić. Konserwatysta to pesymista, wie, że na świecie zawsze znajdzie się lewica, więc należy z nią żyć. Obóz przeciwny jest zdania, że światopogląd zachowawczy przynosi ujmę, stanowi moralną skazę. Czyli grzech. Mogą więc zamykać konserwatystom usta z przeświadczeniem o swojej moralnej wyższości.

Spieramy się o szczegóły, świat idzie jednak tym samym torem; uczelnie wypuszczają do społeczeństwa umysły zakażone lewicową ideologią, która nie tylko dorobiła się metki „nauki”, ale jeszcze na dokładkę pozwala tym, którzy ją głoszą, na poczucie moralnej wyższości. Te umysły zasilają organizacje pozarządowe, szkoły, wracają

*Konserwatysta to pesymista,
wie, że na świecie zawsze
znajdzie się lewica, więc
należy z nią żyć. Obóz
przeciwny jest zdania, że
światopogląd zachowawczy
przynosi ujmę, stanowi
moralną skazę*

na uniwersytety, inni
trafiają do mediów,
jeszcze inni prosto
do polityki – tej,
którą widzimy w
telewizji, ale też tej
państwowej,
niewidocznej i
głębokiej. Aby
zakręcić ten zawór
potrzeba
radykalnego
rozwiązania. Świat,

niestety, tak wygląda, to walka; ścierają się wizje świata, i musimy opowiedzieć się po jednej ze stron. Po stronie tych idei, z których narodziła się nasza tysiącletnia historia, albo po stronie tych, które tę tysiącletnią historię chcą wyrzucić na śmietnik, a wcześniej poniżyć. Umiarkowani będą później umywać ręce, ale i umiarkowanych dopadnie inkwizycja politycznej poprawności. Za to właśnie, że byli zbyt powściągliwi.

Naprawa uniwersytetu, która nie przywraca równowagi światopoglądowej, to naprawa pozorna. Odchył uczelni na lewo jest tak wielki, że zagraża naszej kulturze. Poczekajmy jeszcze jedno, góra dwa pokolenia – wszyscy zobaczymy to na własne oczy, jeśli wtedy jeszcze kogoś będzie interesować polska kultura.

Uniwersytet ma służyć transmisji, czyli przekazywaniu spuścizny minionych pokoleń w jasnej i zrozumiałej formie. Ma zapewniać ciągłość historyczną narodu. Nasz uniwersytet robi rzecz dokładnie

przeciwną – wzorując się tutaj zresztą na kolegach z Zachodu, ale mnóstwo w tym rodzimego resentymetu – rozkłada tradycję, aby pokazać, że to nie dziedzictwo, ale wielki wyrzut sumienia. Stąd rozliczanie naszej historii, naszej literatury, rosnący wstyd z przeszłości – łączność z Polską zanika. Widziałem studentkę z Ukrainy, która prosiła wykładowcę o pomoc, bo chce napisać pracę magisterską o krytyce romantyzmu przez Janion. Nowoprzybyli nie chcą poznawać naszej kultury, wchodzić w nią. Zabierają się do krytyki, bo my im pokazaliśmy, że żadnej polskiej kultury nie ma, a jeśli jest, to hańbiąca. Przybysze, których jest dużo i będzie coraz więcej, nie wtopią się w nasze społeczeństwo, bo nasze elity gardzą sobą. Kto gardzi sobą, ten nie może liczyć na szacunek obcych, a na pewno nie na miłość, której wymaga asymilacja. Bo żeby stać się Polakiem, trzeba mieć w duszy takie struny, które drgają, gdy słyszą o Chrobrym, Piłsudskim czy Sienkiewiczu, które drgają, gdy słyszą o żołnierzach niezłomnych i Powstaniu Warszawskim. U nas uniwersytet to ludzie, którzy na wspomnienie tych nazwisk i wydarzeń mają co najwyżej uśmiech politowania. Prawdziwa reforma nie może być tchórzliwa. Ale żeby nie była tchórzliwa, to musiałby ją przeprowadzić jakiś mocarz, który miałby w nosie i jazgot mediów, i histerię unijnej biurokracji. Nie te czasy.

Choć masowa demokracja to nie temat mojej wypowiedzi, napiszę co sądzę o demokracji w kulturze. Władza ludu w kulturze, równość – każdy głos waży tyle samo, wszyscy mogą wypowiadać się na każdy temat i ich zdanie jest równorzędne – to zabójstwo kultury. W chwili, gdy nie można bronić żadnych hierarchii, pod zarzutami opresji i tak dalej, kultura wymiera. Przede wszystkim, aby żyć, potrzebuje inteligencji, tak jak dawniej – lekarze, adwokaci, inżynierowie, nie tylko wykładowcy na humanistycznych wydziałach, wszyscy czytali. Można jeszcze takie okazy spotkać, to się zmienia oczywiście, to wszystko

*Władza ludu w kulturze,
równość – każdy głos waży
tyle samo, wszyscy mogą
wypowiadać się na każdy
temat i ich zdanie jest
równorzędne – to zabójstwo
kultury*

ginie i odchodzi. Bez
tej „klasy
kulturalnej”
prawdziwa kultura
nie przetrwa. Wraca
do mnie inne
wspomnienie, jak
koleżanka ze studiów
– chodziła ze mną na
MISH – oznajmiła na
zajęciach, że
współczesne seriale

są głębsze od „Iliady”. Straciliśmy miarę.

Niemcy i Rosjanie zgnetli nasze elity, a coś takiego, jak elity – z prawdziwego zdarzenia, nie mówię o tych, którzy rządzą albo nadają ton debacie publicznej – kwitnie powoli, na przestrzeni pokoleń. To coś, co jak wino, musi się odstać. Nie widzę warunków, które by miały sprzyjać odtworzeniu takiej elity, nie widzę więc za bardzo potrzeby, aby kruszyć kopię o uniwersytet. Ludzkość zaciekle organizuje sobie życie w z informatyzowanym ulu, w którym miejsca na humanizm – nie ma. Humanisci – znowu: prawdziwi, a nie ci, którzy skończyli studia humanistyczne – tworzą zakon benedyktyński tej epoki, albo nawet jest im trudniej niż mnichom, bo idą w pojedynkę.

Pod Pałacem Kazimierzowskim, gdy to piszę, trwa protest. Prowadzi go lewica i dziwi się, że nie otrzymuje większego poparcia. Zastrzega się, że jej protest jest apolityczny. To nieprawda, bezpartyjny nie oznacza apolityczny. Wymachuje się tam flagą homoseksualistów, ktoś podobno paraduje w koszulce z sierpem i młotem. Lewica nie mogła się

powstrzymać od zanurzenia protestu w tęczowej i czerwonej farbie, a potem dziwi się, że nikt rozsądny jej nie popiera. Włóczą się i wygrzewają na leżakach, myślą, że odstraszą w ten sposób Gowina. Dla uniwersytetu jest za późno.